Nr. 9. Kraków, Wrzesień 1914. Rok VIII.



Kraków. ul. Franciszkańska L. 3.

TREŚĆ:

Zgon Papieża Piusa X.

We czwartek dnia 20 sierpnia br. rozniósł drut telegraficzny po całej kuli ziemskiej żałobną wieść, że Papież Pius X. zakończył życie o godz kwadrans na drugą w nocy ze środy na czwartek. Po wszystkich lądach i morzach, na południe i północ, na wschód i na zachód, leciała z iskrą elektryczną smutna wiadomość: umarł Ojciec chrześcijaństwa, Namiestnik Chrystusa na ziemi, władca około 300 milionów dusz.

Wiadomość ta tem smutniejsza, że przychodzi w czasie, kiedy cała Europa rozpaliła się straszną pożogą wojenną, kiedy pomiędzy milionami armii rozpoczynają się krwawe zapasy. Zmarły Ojciec św. w ostatniem swojem piśmie, skierowanem do katolików całego świata, wzywał wiernych, ażeby błagali Boga o pokój. Oto w początkach tych wielkich wojen umiera rzecznik pokoju, jak gdyby Opatrzność chciała mu oszczędzić przykrego widoku powszechnej wojny pomiędzy państwami chrześcijańskiemi.

Wiadomość ta przyszła dość szybko i niespodziewanie! Pius X. chorował zaledwie kilka dni na zapalenie płuc. We środę, dnia 19 sierpnia przyjął ostatnie śś. Sakramenta, a w nocy zakończył życie.

Przeżył lat 79. Urodził się 2-go czerwca 1835 r. w małej wiosce Riese, położonej w północnych Włoszech, które należały wówczas do Austryi. Jego rodzinne nazwisko było Józef Sarto. Pochodził z niezamożnych rodziców. Józef Sarto był najstarszym z 9-ciorga rodzeństwa. Po ukończeniu nauk został wyświęcony na kapłana w 1858 r. Dziewięć lat był wikaryuszem. Dziewięć lat proboszczem w Salzano. Dziewięć lat kanonikiem i dyrektorem spirytualnym w seminaryum duchownem w Treviso. Dziewięć lat biskupem w Mantui. W r. 1893 zamianował go Leon XIII. kardynałem i patryarchą w Wenecyi. Na tym ważnym posterunku przebył również lat 9. Wszędzie odznaczył się gorliwą pracą duszpasterską i społeczną i wszędzie podbił sobie serca swoją nieskazitelnością życia, dobrocią i uprzejmością.

W r. 1903 po śmierci Papieża Leona XIII. udał się na konklawe do Rzymu (na obór nowego Papieża). Spodziewał się wkrótce wrócić do ukochanej Wenecyi, bo nawet kupił sobie bilet powrotny. Opatrzność zrządziła inaczej! Patryarcha wenecki Józef Sarto został dnia 4-go sierpnia, 1903 r. obrany papieżem i przybrał imię Piusa X.

Jako Papież Pius X. przeszło 11 lat rządził Kościołem. Błoga działalność Piusa X. zajaśniała dopiero w całym blasku, gdy zasiadł na stolicy Piotrowej. Przed całym światem zapłonął tam na wzgórzu Watykańskiem w Rzymie prawdziwy ogień gorejący „ignis ardens“. Jako hasło naczelne swoich rządów postawił sobie, odnowić wszystko w Chrystusie. Do końca życia pozostał wierny temu hasłu. Z Rzymu wychodziły coraz to nowe encykliki i dekrety, o niezmiernej doniosłości, a zmierzające do odnowienia i zreformowania całego życia chrześcijańskiego w Kościele. — I tak więc doniosłe znaczenie ma dekret o częstej, codziennej Komunii św. Pragnieniem Ojca św. było, ażeby ogół wiernych jak najczęściej, nawet codziennie przyjmował Komunię św. Ten dekret sięga w samą istotę życia chrześcijańskiego.

Osobnym dekretem polecił, ażeby dzieci jak najwcześniej (już w siódmym roku życia) przypuszczać do pierwszej Komunii św. Trudno opisać wielką radość całego świata katolickiego z powodu wydania tych dwóch dekretów. Dość wspomnieć, że nawet same dzieci zwracały się listownie z gorącem podziękowa-



OJCIEC ŚWIĘTY PIUS X.

urodzony w Riese 2 czerwca 1835, wyświęcony na kapłana 18 września 1858, mianowany biskupem w Mantui 10 list. 1884, kreowany kardynałem 12 czerwca 1893, mianowany patryarchą weneckim 15 czerwca 1993, wybrany papieżem 4 sierpnia 1903, koronowany 9 sierpnia 1905, umarł 20 sierpnia 1914.

niem do Ojca św. — W osobnej encyklice zwrócił się przeciw pewnym nowinkom w nauce chrześcijańskiej; (zwanym „modernizmem“) i nakazał stanowczo i bezwzględnie przestrzegać apostolskiej czystości nauki chrześcijańskiej. Osobnem pismem zwrócił się do kapłanów całego świata i zachęcał do gorliwej pracy nad własnem uświęceniem i nad zbawieniem dusz.

Osobno trzeba zaznaczyć Jego wielką miłość i troskliwość względem ubogich. Całe życie opiekował się opuszczonymi. A ubóstwo znał i ukochał. W testamencie napisał: „Ubogim przyszedłem na świat, w ubóstwie żyłem, pragnę w ubóstwie umrzeć“.

Czytelnikom naszego pisma „W obronie prawdy“ znana też jest Jego wielka troska o dobro katolickich pism i gazet. Zawsze zachęcał do popierania pism katolickich, a przestrzegał przed prasą bezbożną. Nieraz też żalił się, że ani duchowieństwo, ani wierni nie popierają prasy katolickiej tak, jak tego potrzeba wymaga. Sam nie żałował nigdy pieniędzy na dobre katolickie gazety.

Tyara t. j. potrójna korona papieska, którą ze łzami w oczach przyjął na swą głowę, nieraz boleśnie raniła jego skronie. Zaraz w początkach jego rządów wiele zmartwienia sprawił mu rząd francuski, który przeprowadził ustawę rozdziału Kościoła od państwa, poznosił zakony, wyrzucił naukę religii ze szkół i t. d. Pius X. zerwał stosunki dyplomatyczne z bezbożnym rządem, zajął wobec tego rządu stanowczą i silną postawę i wezwał katolików całej Francyi do obrony zagrożonego katolicyzmu. Doznał tej pociechy, że wszyscy biskupi całej Francyi zastosowali się do Jego wskazówek, a oparli się masońskiemu rządowi.

Smucił Go też niewymownie zanik żywej wiary wśród wszystkich narodów i na uroczystych zebraniach papieskich nawoływał gorliwie wszystkie ludy do powrotu do zasad Chrystusowych.

Naród Polski okrył się wielką żałobą na wiadomość o śmierci Papieża Piusa X. Zasnął snem wiecznym wielki przyjaciel Polaków!... O sprawach narodu polskiego był dobrze poinformowany. Zmarły Papież zamianował dwóch biskupów polskich dla naszych rodaków w Ameryce. We wszystkich odezwaniach się ze szczególną miłością wyrażał się zawsze o naszym narodzie polskim, modlił się za nas i wśród rozlicznych prześladowań dodawał nam zawsze otuchy. A nawet niedawno, bo dopiero w miesiącu lipcu przysłał własnoręczny list do księcia Pawła Sapiehy w Galicyi wschodniej z zapewnieniem, że modli się o dobre żniwa dla naszego kraju, dotkniętego zeszłoroczną klęską deszczów i powodzi. Cały naród polski z nieukojonym żalem i ze łzami w oczach chyli się nad trumną Papieża.

Przed tronem zmarłego Papieża Piusa X. z wielką czcią chyliły się głowy królów i książąt, a nawet niewiernych! Niewymowna i żywa miłość i gorące przywiązanie katolików całego świata otaczało Piusa X. Jego różnorodna działalność przydała nowego blasku Stolicy Apostolskiej.

Imię zgasłego Papieża zapisze się złotemi zgłoskami w historyi Kościoła powszechnego! Zgasł wielki Papież reformator! Przestało bić serce gorejące płomienną miłością Chrystusa i Kościoła.

Umarł w przededniu krwawych wojen, wśród powszechnego zamieszania w Europie i wśród niepewnego oczekiwania wielkich wydarzeń dziejowych. Wśród podniesionych sztandarów wojennych zawisła ponad światem żałobna chorągiew papieska!... Z trwogą i niepewnością spoglądają katolicy całego świata ku Rzymowi, gdzie ma się zebrać konklawe kardynałów na wybór nowego papieża. Módlmy się i ufajmy, że Chrystus błogosławiony będzie czuwał w tych niebezpiecznych czasach nad swoim Kościołem i da mu znowu dobrego sternika.

Nauka Religii św. jest najważniejszą ze wszystkich nauk.

Dzieci przez długie lata chodzą do szkoły, aby się nauczyć czytać, pisać, rachować i t. d. Później uczą się rzemiosł, lub jakiego innego sposobu zarabiana na życie. Wszystko to bardzo dobre i pożyteczne, ale niewystarczające; jest jeszcze jedna, nad te wszystkie ważniejsza nauka. Jakże się ona nazywa? Pewien jestem, że każdy sam mi odpowie: nauka Religii św. Dlaczego jest ona tak bardzo ważna? Zaraz to wytłómaczę.

Wszystkie inne wiadomości przydać nam się mogą tylko podczas obecnego, krótkiego życia, a Religia mówi nam o wieczności, uczy jak żyć, co czynić, aby na niebo zasłużyć.

Przy końcu świata, na sądzie ostatecznym, Bóg nie zapyta nas, czy byliśmy bogaci, uczeni, lecz tylko: jak wypełnialiśmy przykazania? Dobrzy otrzymają nagrodę wieczną, a źli zostaną skazani na męki w piekle.

Wspomniawszy na szczęście niebieskie, lub na straszliwe katusze potępionych, zrozumiemy dopiero owe słowa Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął“. (Św. Mat. XVI. 26). Skoro duszę naszą na wieki zgubimy, na co się przydadzą bogactwo, przyjemności, honory? Skarby te bardzo liche i krótkotrwałe, niezdolne wynagrodzić nam utraty wiecznego szczęścia. Mógłby jednakże kto powiedzieć: „Za młodu chodziłem na naukę, to i dosyć, na starość uczyć się nie potrzebuje“. Mowa taka byłaby bardzo nierozsądna: zastanówmy się tylko, a sami to przyznamy. Czyż rzemieślnik albo gospodarz n. p., jeśli choć trochę jest obrotny i pilny, zawsze w ten sam sposób pracuje? Czyż od innych ludzi, albo z własnego doświadczenia nie uczy się coraz nowych rzeczy i nie doskonali się w swoim zawodzie? A jeśli tak jest w pracy, przy roli, lub rzemiośle, cóż powiedzieć o nauce Wiary, która jest tak wielka i święta,

że choćby kto żył i tysiąc lat, zawsze czegoś nowego dowiedzieć i nauczyć się może, stać się lepszym i do Boga podobniejszym, jak to Pan Jezus przykazał.

Pewien mały chłopczyna wcześnie zrozumiał, jak bardzo ważną jest nauka Religii św. Był on bardzo biedny i z daleka musiał na naukę chodzić w podartej sukmanie i boso, pomimo śniegów i srogich mrozów, gdyż biedna matka nie miała za co kupić mu obuwia. Ksiądz, litując się nad biedakiem, pozwolił mu podczas zimy w domu pozostać. — „O nie, odpowiedział chłopczyna, choćby mi nogi miały zmarznąć, przychodzić będę, aby się dowiedzieć, jaka jest droga do nieba“.

I dobrze mówił biedny chłopiec, nauka Religii św. to jakby drogowskaz, pokazujący drogę do nieba; to znaczy, że uczy nas tego, co mamy wiedzieć, czynić i czego unikać, aby się dostać do nieba.

Gdyby wam kto powiedział o wielkim skarbie, ukrytym głęboko pod ziemią, i uczył sposobu, za pomocą którego znaleźćby i wydobyć go można, dniem i nocą słuchalibyście tego człowieka, a potem pilnie kopali, jak i gdzie wam wskazał, choćby to była praca długa i ciężka. Otóż nauka Religii św. mówi wam o skarbie największym i uczy; jak go znaleźć można, bo czyż niebo nie jest bogactwem, szczęściem niezrównanem? Tam z Bogiem, z Matką Najświętszą, z Aniołami, z Świętymi zawsze weselić się będziemy. Nie zapominajcie o tem nigdy; przez całe życie starajcie się uczyć Wiary ojców naszych, ale przedewszystkiem postępujcie, jak was nauczono i jak wam sumienie nakazuje, a wtedy z pewnością dostaniecie się do nieba. Sam Zbawiciel obiecuje to, mówiąc: „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“. (Mat. XIX, 17).

Słyszeliście zapewnie o Rzymie, bardzo wielkiem mieście, w którem mieszka Ojciec św. W mieście tem przed jednym z licznych kościołów siadał ubogi kaleka. Nie pamiętał on rodziców, nie miał nikogo, ktoby go nauczył Wiary świętej, a ponieważ kochał bardzo Pana Jezusa, smucił się, iż tak mało wie o Nim. Przechodzący chętnie dawali mu po kilka groszy, a gdy kto powiedział: „Nie mam pieniędzy, nic ci dać nie mogę“, to ów kaleka poczynał prosić: „Przeczytajcie mi parę słów o Panu Jezusie, o Wierze świętej, — najlepsza to dla mnie będzie jałmużna i więcej cieszyć się będę, niż gdybyście mi dali pieniądze“. Każdy chętnie spełniał jego prośbę i tym sposobem z czasem poznał on wszystkie prawdy Wiary św.

Z tego biednego kaleki powinniście brać przykład, jak starać się trzeba o poznanie Wiary św. Macie do tego wszelką sposobność, dołóżcie choć trochę dobrej woli, pilności, proście Boga, dawcę łask wszelkich, a On was oświeci i pracy waszej pobłogosławi. Słowa Bożego słuchać potrzeba uważnie i z wielkiem uszanowaniem; wszakże Pan Jezus powiedział o kapłanach, następcach Apostołów: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi“.

„Święta Maryo“.

(O Imieniu Maryi).

Król Jan Sobieski, jak wiadomo, wszystkie swoje zwycięstwa N. P. Maryi zawdzięczał, trofea więc, które za granicę posyłał, są wymownymi pomnikami czci tego walecznego króla i rycerstwa jego dla N. P. Maryi. Jeszcze będąc hetmanem i marszałkiem w. k. odniósł pod Chocimem 1673 r. sławne zwycięstwo nad Turkami, które wywołało podziw i cześć dla talentu jego wojennego w całej Europie. Wielką chorągiew, zdobytą wtedy na Turkach, posłał Sobieski przez Gnińskiego, opata wągrowieckiego, Klemensowi X, papieżowi, do Rzymu, który ją kazał zawiesić w bazylice św. Jana Laterańskiego.

W dziesięć lat później 1683 r. ten sam bohater chrześcijaństwa, Jan Sobieski, król polski, złamawszy pod Wiedniem za przyczyną N. P. Maryi potęgę turecką, jako zwycięzca wchodził tryumfalnie do Wiednia. Ofiarowany sobie wieniec przez Wiedeńczyków złożył na ołtarzu N. P. Maryi Loretańskiej w kościele O.O. Augustynów. Z pola bitwy pod Wiedniem wyprawił Jan Sobieski dwóch posłów do Rzymu, sekretarza swego, Tomasza Talenti, Włocha, z listem własnoręcznym do Innocentego XI, papieża, który zaczynał się od słów: „Przyszliśmy, zobaczyliśmy, P. Bóg zwyciężył...“ i Jana Kazimierza Denhoffa, opata mogilnickiego, który później wyniesiony do godności kardynalskiej, umarł w Rzymie. Ten miał wręczyć papieżowi wielką chorągiew turecką, zdobytą w bitwie. Chorągiew ta, bardzo kosztowna, ma 12 stóp długości, a jest 8 stóp szeroka, brzegi zielone, na nich wiersze z alkoranu, pisane literami złotemi. Potem pas prostokątny w około, na nim kwiaty srebrne. Środek chorągwi prostokąt litosrebrny, na środku na tle czerwonem dwa wiersze złotemi literami po arabsku: La Ellah ella Allah-Mohamed rasul Allah (Nie jest Bóg, jeżeli nie Bóg-Mohamed zesłany od Boga). Chorągiew ta sprawiła wielką radość papieżowi, który ją kazał zawiesić w kościele św. Jana Laterańskiego, podobnie jak Klemens X. zdobytą pod Chocimem 1673 r. Chorągiew z pod Wiednia wisi dotąd w kościele św. Jana Laterańskiego.

Wiadomo, że z pod Wiednia puścił się Sobieski za cofającymi się Turkami i odniósł drugie wielkie zwycięstwo nad nimi pod Parkanami na Węgrzech 9 października 1683 r. Zdobytą tam chorągiew i pałasz wielkiego Wezyra posłał Sobieski cudownej Matce Boskiej do Loretu.

Papież w odpowiedzi na list królewski, dziękując Bogu za odniesione zwycięstwo (pod Wiedniem) przez Maryę, ustanowił i rozkazał aby święto Imienia Maryi, które przedtem w niektórych tylko kościołach obchodzono (Uroczystość Imienia Maryi — Pierwszy ślad tej uroczystości znajdujemy w Hiszpanii, gdzie w kościele Cuenca, z pobożności wiernych wprowadzoną była i w r. 1513 w Rzymie zyskała potwierdzenie), teraz odwdzięczając się za znakomite zwycięstwo odniesione pod Wiedniem pod opieką i wezwaniem Maryi Panny nad okrutnym tyranem tureckim, który naigrawając groził zagładą ludu chrze-

ścijańskiego, na wieczną tego zwycięstwa pamiątkę w całym Kościele w niedzielę oktawy Narodzenia Maryi uroczyście obchodzono. (Słowa brewiarza rzymskiego). Dla uwiecznienia pamiątki oswobodzenia Wiednia przez Sobieskiego zmienił Innocenty XI. tytuł kościoła Panny Maryi na forum Trajana na: „kościół Imienia Maryi“ i zaprowadził tam arcybractwo pod tym tytułem. Na pamiątkę złożonych chorągwi przez Sobieskiego kazał papież wybić dwa medale. (Sobieskiemu zaś dał tytuł „Defensor Fidei“)...

Kiedy Kniaziewicz, generał Napoleona I., naczelny wódz legionów polskich, zajął kwaterę na Kapitolu w Rzymie, senat rzymski sprowadził z Loretu tę chorągiew i pałasz i uroczyście 8 maja Dąbrowskiemu ofiarował chorągiew, która została przy legionach, a pałasz Kniaziewiczowi, który później posłał go Kościuszce. Po śmierci Dąbrowskiego chorągiew była złożona Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie, skąd zabrano ją do Petersburga. Pałasz dostał się Czartoryskim, a dziś znajduje się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Niektórzy mylnie sądzą, jakoby chorągiew pod Wiedniem zdobyta, dostała się była legionom. Jedna przez Polaków na Turkach zdobyta chorągiew znajduje się w zbrojowni cesarskiej w Wiedniu. Być może, że zdobyta pod Chocimem 1673 r. — W kościele N. Maryi P. Zwycięskiej w Rzymie jest siedm chorągiewek i dywan, które jako trofea były przysłane z pod Wiednia przez Jana Sobieskiego.

Jednym z największych cudów opieki N. P. Maryi jest obrona Częstochowy za Jana Kazimierza 1655. Kiedy wszystkie miasta i zamki, a nawet sam Kraków, stolica nasza, wpadły w ręce Szwedów, jedna Częstochowa pozostała wierną Królowi i Ojczyźnie. Szwedzi dowiedziawszy się, iż tam są wielkie skarby w srebrach kościelnych, w ornatach, a nawet gotowych pieniądzach, wyprawili generała Millera w 17 tysięcy i z 20 armatami. W wojsku szwedzkiem byli i rodowici Polacy, co przystawszy do nieprzyjaciela, zaczęli księżom Paulinom przedkładać, aby się poddali królowi szwedzkiemu, bo już cała Polska jest za nim. Ale księża, a mianowicie ich przeor ksiądz Augustyn Kordecki, odpowiedzieli, iż bojąc się Pana Boga, nie lękają się Szwedów i gotowi są umrzeć w obronie religii i króla. Siły ich były małe ale wiara wielka, bo mieli wszystkiego do obrony murów 160 żołnierzy, 69 mnichów i 50 szlachty, która się tam schroniła przed nieprzyjacielem wraz z żonami i dziećmi.

Odebrawszy Szwedzi taką odpowiedź, zaczęli zaraz ogniste kule rzucać, któremi zapalili gumna klasztorne z rozmaitem zbożem. Z klasztoru także zaczęli do Szwedów celnie strzelać, tak, iż we trzy godziny musiał nieprzyjaciel zaprzestać dobywania. Za kilka dni sprowadzili sobie Szwedzi jeszcze większe burzące armaty i w dzień Ofiarowania N. P. Maryi taki szturm przypuścili, że kościół i wszystkie budynki zdawały się gorzeć od ognia. Ale N. P. Marya broniła klasztoru i odskakiwały kule, a drugie przelatywały za klasztor nikomu nie szkodząc. Szwedzi widząc to strwożyli się wielce. Sam Miller, choć heretyk, powiedział, że widział N. P. Maryę w niebieskiej sukni, zasła-

niającą płaszczem swoim klasztor. Sześciu żołnierzy szwedzkich, co zapalało armaty, oślepło, gdyż proch ku nim się obrócił, a armaty roztrzasły się. Szwedzi kilkakrotnie szturmy przypuszczali, ale napróżno.

Dzielny ksiądz Kordecki zachęcał swoich do męstwa, wytrwania, wszystkiego doglądał, o wszystkiem myślał, sam jeden stał za tysiąc, bo miał silną wiarę i ufność, że Marya obroni. Oblężenie trwało dni czternaście, Szwedzi przypuściwszy jeszcze ostatni szturm w Boże Narodzenie, a widząc, że nie mogą nic dokazać, bo u nich siła, a tu bił sam P. Bóg, cofnęli się zostawiszy pod Częstochową dużo trupów i sławę swoją, jako niezwyciężonych rycerzy. Po takim cudzie N. Panny wstąpił duch w naród, dotąd nas bito, teraz my bili. Co ksiądz Kordecki rozpoczął w Częstochowie, tego dokonał sławny wojownik Czarniecki i Polska ocalała.

Dobry pasterz kładzie swe życie za owce swoje.

Było to w burzliwym 1848 roku. Na ulicach Paryża, stolicy Francyi, wrzała zacięta walka między powstańcami a wojskiem. Po obu stronach była wielka liczba zmarłych i zranionych. Wszędzie panowało zamieszanie, przestrach, groza. Nikt nie wiedział, jak temu nieszczęściu zaradzić, nikt nie mógł zdobyć się na śmiały krok, aby stanąć między walczącymi, w celu przeprowadzenia zgody, aby położyć kres rozlewowi krwi.

Niespokojnie chodził po swem pokoju Affre, ówczesny arcybiskup Paryża. Trapiła go bratobójcza walka codziennie zanosił gorące modły do Boga w tej sprawie. Wreszcie błysnęła mu dzielna myśl. Postanowił udać się bezzwłocznie do obozu powstańców z żądaniem, aby złożyli broń.

Arcybiskup widział dobrze grożące niebezpieczeństwo w razie odważenia się na wykonanie swego przedsięwzięcia; wiedział, że go czeka śmierć lub niewola; jednakowoż zastanowił się głębiej nad tem. co ma zrobić, a wreszcie rzekł do siebie: — Mało jest warte moje życie!

Jedyną troską była myśl, czy mu się uda przejść linię obsadzoną wojskiem i barykadami. Aby zaś do tego przedsięwzięcia otrzymać pełnomocnictwo, udał się 25 czerwca o 4 godzinie popołudniu do prezydenta i zażądał, aby mu pozwolono rozmówić się z generałem Cavaignac.

Skoro się arcyb. zjawił odegrały się na drogach i placach, zamienionych w jeden obóz, niezwykłe sceny. Lud odgadł zamiar swego arcypasterza, widząc w nim rękojmię pokoju, symbol nadziei. Matki wychodziły z pomieszkań i padały przed nim na kolana. Bęben i trąbka wojskowa odezwały się bez komendy, oficerowie i żołnierze pozdrawiali go wołając: — Niech żyje arcybiskup Paryża!

Generał Cavaignac zgodził się na propozycyę arcybiskupa, życząc mu zarazem szczęścia w jego zamiarze, i wzruszony tem zajściem, dodał:—Sądzę, że tak piękny i religijny zamiar nie pójdzie na marne.

Mimo znużenia, nie ustawał w pracy dzielny arcybiskup, a wreszcie wyruszył w drogę. Na ulicach witano go bez przerwy.

Młodzi oficerowie, którzy właśnie opuścili walkę, spieszyli do swego arcypasterza, aby mu uścisnąć rękę i prosić, aby dłużej nie narażał swego życia. — Niektórzy przypominali mu, że od niego otrzymali święte namaszczenie; inni zaś mówili: — Pobłogosław naszą broń, a odniesiemy zwycięstwo!

Panie cisnęły się do niego, ofiarując mu dla rannych żołnierzy szarpie i płótno.

— Bezwątpienia udam się do rannych — odrzekł arcybiskup — ale przedewszystkiem muszę się udać na plac bitwy. Będę się starał powstrzymać strzały i przez to zapobiedz rozlewowi krwi. — Im się bardziej zbliżał do pobojowiska, tem bardziej zaklinali go oficerowie, aby odstąpił od niebezpiecznego i według wszelkiego prawdopodobieństwa, bezcelowego kroku. Na to odpowiedział on, uśmiechając się: Jak długo pozostaje mi iskierka nadziei, będę robił, co będę mógł, aby położyć koniec rozlewowi krwi.

Szedł więc dalej. Po drodze nawiedzał rannych, błogosławił ich i rozgrzeszał, dodając wszystkim nadziei. Przybywszy do komendanta, zaklinał go, aby zaprzestał ognia, powołując się przytem na swe porozumienie się z generałem Cavaignac.

— Pójdę sam, w otoczeniu mych księży, do tego obałamuconego narodu. Sądzę, że pozna suknię biskupią i krzyż na mych piersiach.

Wysłuchano prośby, i mimo krytycznej chwili, rozkazał komendant zaprzestania ognia.

* * *

Było to o godz. 8 wieczorem, gdy arcybiskup, po obejściu barykady wszedł na przedmieście. Donośnym głosem zawoławszy i z wzniesionemi rękami przemówił do tłumu, który zdawał się uciszać i chętnie przyjmować jego przybycie. W tem padł strzał. — Jestem trafiony, mój przyjacielu — rzekł do robotnika, niosącego zieloną gałązkę zwycięstwa i runął na ziemię.

Zaniepokojeni, otoczyli go powstańcy i wziąwszy na ręce rannego, zanieśli na plebanię, pod wezwaniem św. Antoniego. Wszyscy okazywali mu szacunek, mówiąc:

— Co za nieszczęście! Nasz dobry ojciec jest ranny! Nasz dobry pasterz, który przyszedł nas ratować!

W probostwie św. Antoniego był czcigodny książę duchowieństwa przedmiotem życzliwej troski. On, co to niedawno krzepił słowami rannych, leżał teraz, jak oni, na materacach, bezsilny. Ale spokój i błogość krasiły jego oblicze. W pierwszych godzinach nie odczuwał bólu i nie wiedział, jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi; lekarze zaś powątpiewali, czy przeżyje noc. Trzeba było koniecznie

przedstawić arcybiskupowi grożące mu niebezpieczeństwo. Natomiast chory sam ułatwił to przedsięwzięcie, mianowicie zaczął następującą rozmowę z jednym z wikaryuszów:

— Proszę mi otwarcie powiedzieć, w jakim stanie jest moja rana, a tem samem me życie!

— Stan jego Eminencyi jest groźny, ale my będziemy się usilnie starali przywrócić Waszej Eminencyi zdrowie.

— Prawdopodobniejszem jest, że muszę umierać, nieprawdaż?

— Mówiąc prawdę, tak.

Z niezwykłym spokojem skupił się chory, a podniósłszy oczy ku niebu, rzekł:

— Boże, składam Ci w ofierze me życie, weź je, aby moje grzechy zostały zmazane, oraz aby zaprzestano rozlewu krwi. Życie me wartości wielkiej nie ma, weź je, Panie, chętnie umrę, gdy się dowiem, że bratobójcza walka się skończyła, oby moja ofiara położyła kres temu nieszczęściu!

Skoro mu doniesiono, że powstańcy zaczynają skłaniać się do zawarcia pokoju, wydało się mu w tej chwili, że rana mu nie dolega.

Po odbyciu spowiedzi, przyjął arcybiskup Przenajśw. Sakrament Ołtarza. Podczas tego przygotowania się, przemówił budująco do obecnych w izbie. Pobłogosławił swą służbę, która zalewała się z żalu łzami.

Po otrzymaniu Ostatniego Namaszczenia odmówił nabożnie wyznanie wiary, modląc się gorąco do Chrystusa, utajonego w Przen. Sakramencie Ołtarza. Reszta nocy zeszła wśród strasznych dolegliwości, z powodu rany; chory się modlił ciągle:

— Mój Boże, przyjmij mą ofiarę! Niechaj będzie Twoja wola, a nie moja! Boże, kocham Cię! Ty jesteś mym najdobrotliwszym Ojcem!

A jako pasterz, pamiętający ciągle o trzodzie, modlił się:

— Zasłużyłem Boże, na obecne cierpienia, ale zmiłuj się nad ludem Twoim: Czuwaj nad nim, nie gniewaj się na niego!

Ze świtem wszedł lekarz pan Gayd, przyjaciel arcybiskupa. Chciał rannego zabrać do swego pomieszkania. Że zaś nie uprzątnięto jeszcze barykad, postanowił zaczekać, aż choremu się polepszy. Przez całą noc czuwali powstańcy obok schroniska swego arcypasterza. Z trwogą pytali się o stan jego zdrowia. Skoro zaś się dowiedzieli o rzeczywistości, zalali się łzami.

Od obecnych księży dowiedzieli się o ostatniej woli chorego, który zaklinał ich na wszystko, aby zaniechali walki. „Moja krew niechaj będzie ostatnią“ — tak miał powiedzieć. Skłonili smutno głowy; gwałtowne wrażenie, jakie zrobił bohaterski czyn dobrego pasterza, przyspieszyło zawarcie pokoju.

Około 1 godziny uprzątnięto zawady, aby było można przenieść chorego. Włożono go na sklecone szybko nosze; robotnicy, żołnierze, gwardziści, ubiegali się o zaszczyt niesienia drogiego ciężaru. Smutny pochód, złożony z księży, lekarzy i służby arcybiskupa, z ho-

norowym współudziałem oficerów i żołnierzy, wyruszył w drogę. Lud cisnął się, chcąc zobaczyć ukochanego pasterza; żołnierze prezentowali broń. Wielu rzucało się na kolana, inni żegnali się, jak przed relikwiami męczennika.

W rezydencyi arcybiskupiej oczekiwali księża na swego pasterza.

Chory pobłogosławił żołnierzy, którzy mu towarzyszyli w pochodzie, a teraz klęczeli przy jego łożu. Następnie przemówił do otaczających go księży: „Nie módlcie się o moje wyzdrowienie, ale o śmierć!“ Ustawicznie przyciskał pobożnie krzyż i całował go.

Napróżno zawezwano najdzielniejszych lekarzy stolicy, wszelka nadzieja przepadła. Przedśmiertna walka rozpoczęła się we wtorek około godziny 12 w południe i trwała do pół do 5 wieczorem.

Skoro cierpiący wyzionął ducha, powstało wielkie zamieszanie wśród księży. Ujęci przykładem swego pasterza, który, podobnie do Zbawiciela, ofiarował swe życie za swoich, przystępowali do katafalku, podnosili swe ręce ku męczennikowi i przysięgali, że oddadzą swą krew i życie w obronie czci Boskiej i za dobro współbraci.

* * *

Któżto był tym niegodziwcem, co strzelił do arcybiskupa Paryża?

Nieszczęśnik nazywał sę Laforce, tokarz, zamieszkujący przedmieście Saint Antonie.

W czerwcu chwycił za broń, jak wielu innych zapaleńców; za wielkim atoli był tchórzem, aby walczyć na barykadach, więc skrył się w pewnym składzie mebli. -Z tej zasadzki zmierzył do arcybiskupa, trafiając go w stos pacierzowy.

Wymknąwszy się szczęśliwie wojskom, wysłanym przeciw powstańcom, wrócił do swego warsztatu. Tu wygadał się raz ze swego podłego czynu. „Ta bestya popowska! — chełpił się przed swymi towarzyszami — szybko zatkałem mu wtenczas gębę wystrzałem“.

Takie wyrażenie się oburzyło robotników; Laforce został wydalony z warsztatu; nie mogąc znaleźć żadnego zajęcia, popadł w nędzę. Wreszcie wyemigrował ze swoim synem do Kalifornii, jako poszukiwacz złota.

— — — — — — — — — — — — — — —

Upłynęło 7 lat. Wśród lata 1856 roku wszedł do warsztatu, w którym Laforce niegdyś pracował, młody, ale wskutek ciężkiej pracy, pochylony mocno człowiek. Przybysz był wielki, chudy z dziwnym wyrazem oczu, jakie się zwykle widzi u obłąkanych. Był to syn mordercy Laforce! Wrócił do Francyi, ubogi, nędzny, opuszczony. Prosił teraz majstra, u którego niegdyś jego ojciec pracował i on sam terminował, o radę i pomoc.

Na pytanie majstra, co się z ojcem stało, donosił, że tenże zginął przed bramami San Francisco. W kopalniach złota zyskał kilka

bryłek złota i z tem zamyślał wrócić do Francyi, jednakowoż dosięgła go ręka Boża. Złoczyńcy napadli go na drodze, obrabowali, a następnie zamordowali, zostawiając zwłoki jego na pastwę psów. Nazajutrz znalazł go syn, który właśnie wtedy był zajęty w jednej z fabryk; widok pół zeżartego trupa, tak podziałał na nieszczęśliwym synie, że w jednej chwili posiwiał, a przerażenie odbiło się na zawsze na jego twarzy.

— Bóg ukarał mego ojca, a pomścił arcybiskupa — mówił z całem przekonaniem.

Dwa lata później po swym powrocie do Francyi. zginął w jednym szpitalu, prawdopodobnie z powodu pomieszania zmysłów.

Smutne położenie kobiet i dzieci u narodów pogańskich.

Kobieta u pogan najczęściej bywa uważaną od dzieciństwa poprostu za rzecz; w najbardziej dowolny i kapryśny sposób bywa sprzedawaną, odmienianą i szachrowaną, a traktowaną jest przeważnie jak sztuka bydła — przez pogan.

Kobieta jest sprzętem domowym, towarem i zwierzęciem pociągowem swego męża, który z nieograniczoną dowolnością może nią rozporządzać, sprzedawać ją, zamieniać, a nawet bezkarnie zabić ją może. W niektórych językach oznacza słowo „mąż“ tyle co „właściciel kobiety“. Jako przedmiot posiadania przedstawia kobieta dla mężczyzny wartość mniejszą aniżeli sztuka bydła, a matka wobec swoich rodzonych dzieci, zwłaszcza dorastających synów, jest bez znaczenia. Australskie kobiety np. muszą wykonywać wszystkie ciężkie roboty, ale w czasie uczt muszą z uszanowaniem w pewnem oddaleniu od mężczyzn siedzieć razem z psami i kontentować się resztkami jedzenia.

Życie Indyanki jest okresem ciężkiej pracy. Małżeństwo jest dla niej tylko zmianą pana. A „żon“ posiada czerwony Indyanin tyle, ile chce ich mieć i może utrzymać.

Najokrutniejszego obejścia doznają kobiety u szczepów Indyan, zamieszkałych nad rzeką Orinoko. Dzień ich ślubu jest ostatnim, w którym nie mają przyczyny opłakiwać nieszczęścia swej płci.

Neger afrykański kupuje swoją żonę i bierze tyle kobiet, ile może zapłacić i wyżywić. Ma nad niemi zupełnie dowolną i nieograniczoną władzę, może je według upodobania rozdarować, wypożyczać, albo sprzedać i wkłada na nie wszelkie, najcięższe nawet roboty i zajęcia.

Wielożeństwo jest największą przeszkodą cywilizacyi i religii chrześcijańskiej. „My jesteśmy gotowi przyjąć Was i przejść na waszą wiarę“ powiedział raz pewien naczelnik Negrów nazwiskiem Dszobbo do misyonarzy Zambezy „jeżeli nam pozwolicie brać tyle żon, ile chcemy“.

Pewien syn innego naczelnika Negrów, wychowany w zakładzie misyonarzy, nie mógł poprzestać na jednej żonie, bez wydania się na pośmiewisko i na szyderstwa swoich ziomków.

Naturalnie wśród takich stosunków źle jest u tych ludów natury ze życiem rodzinnem. Szczególnie smutnym tam jest los dzieci.

Zabijanie dzieci jest wśród tych ludów natury bardzo rozszerzone, jak prawdziwy rak społeczny. Można powiedzieć, że we wielu miejscach Afryki z dziesięciorga dzieci, które przychodzą na świat, ośmioro ginie w ten sposób. Jeżeli ich urodzenie wypadnie na dzień feralny, jeżeli dziecko za wcześnie zacznie ząbkować, gdy się urodzą bliźnięta albo inny jaki nastąpi znak niepomyślny, to wystarcza to, aby na dziecko wydać wyrok śmierci. Wykonawczyniami tego nieludzkiego zwyczaju są z reguły stare „czarownice".

Na wyspie Tahiti były zabójczynie dzieci z profesyi w niektórych wioskach; z reguły jednak wykonywali rodzice sami tę krwawą czynność i mówili o tem ze zimną krwią. Pewien misyonarz, który piętnaście lat przebył na wyspach morza południowego, zapewniał, że z czasów pogańskich nie znalazł ani jednej matki, któraby kilku z tych, którym dała życie, znowu go nie odebrała, zabijając niektóre dzieci swoje.

WOJNA.

„Okropne dzieje przyniósł nam czas" — można powtórzyć za poetą Ujejskim. Wojna największych państw w Europie, która od kilkudziesięciu lat zawisła nad naszemi głowami, a do której wszystkie państwa ciągle, wytrwale i celowo się przygotowywały — wybuchła w pierwszych dniach sierpnia. Oto przeznaczono nam żyć w czasach, jakich jeszcze ludzkość nigdy nie widziała i prawdopodobnie następne pokolenia widzieć nie będą. Dwadzieścia milionów ludzi powołały państwa europejskie pod broń — do strasznej wojennej rozprawy, której wynikiem, obok setek tysięcy zabitych i rannych, zniszczenia szczęścia milionów rodzin i dobrobytu ludów, będzie niewątpliwie zupełna zmiana granic państw dzisiejszych i nowe warunki życia dla wielkiej rodziny narodów.

Co spowodowało ten straszny wojenny pożar, który ogarnął całą Europę, a nawet świat cały? Niewątpliwie, że głównym powodem tego okropnego nieszczęścia jest podeptanie przez rządy kierujące sprawami państw i losami narodów zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości wyłożonych w przykazaniach Boskich. Rządy państw niechcą wiedzieć o tem, że tak pojedynci ludzie jak narody całe mają przestrzegać jednych i tych samych praw, że napad, gwałt, kradzież, rabunek, oszustwo i morderstwo nie przestają być zbrodniami, jeżeli je popełnia jedno państwo na drugiem państwie.

Deptanie praw i przykazań Bożych w stosunkach między narodami wytwarza takie położenia, z których wojna wydaje się jedynem

wyjściem. Tak było i przed obecną wojną. Rosya, która jakby za główne swe zadanie państwowe postawiła dokonywanie coraz nowych rozbojów i zaborów na państwach i narodach ościennych, przez długi szereg łat podjudzała przeciw monarchii austro-węgierskiej państewko Serbię, a równocześnie pieniędzmi kupowała sobie zwolenników wśród Rusinów galicyjskich. Serbowie, naród, który pod protektoratem Rosyi przez swoją armię dokonał mordu na swym królu i królowej, zapragnęli oderwać od Austryi Bośnię i Hercegowinę, a może inne kraje południowo słowiańskie. W tym celu wśród tamtejszej ludności wichrzyli nieustannie, organizowali tajne stowarzyszenia, w których zachęcali młodzież do gwałtownych wystąpień przeciw Austryi i dynastyi Habsburskiej. Ta zbrodnicza agitacya popierana usilnie przez rząd serbski i wspomagana przez Rosyę doprowadziła do tego, że grupa młodzieńców serbskich uknuła zbrodniczy spisek i wykonała morderczy zamach na życie Następcy Tronu austryackiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki, podczas ich pobytu w stolicy Bośni Sarajewie w dniu 28 czerwca br. Ohydna zbrodnia zniewoliła rząd austro-węgierski do postawienia u rządu serbskiego żądań, których spełnienie miało dać monarchii jakie takie zabezpieczenie spokoju na granicy bośniacko-serbskiej. Rząd serbski jednak pod wpływem Rosyi żądania naszej monarchii odrzucił. Cesarz, jako głowa państwa, dbając o jego całość musiał więc w dniu 28 lipca b. r. wypowiedzieć Serbii wojnę, aby ją orężem zmusić do szanowania cudzej własności i przestrzegania międzynarodowych praw.

Za Serbią i zbrodniarzami serbskimi ujęła się Rosya, która zarządziła natychmiast mobilizacyę swej armii, aby napaść na Austryę, wkroczyć do Galicyi.

Wiadomo, że między Austryą a Niemcami istnieje ścisły sojusz, na mocy którego jedno państwo jest obowiązane drugiemu dopomagać na wypadek wojny z Rosyą. Kiedy więc Rosya zamierzała napaść na Austryę, cesarz Wilhelm zwrócił się do cara, aby tego zaniechał, a kiedy car od swego zamiaru nie odstąpił, Niemcy w dniu 1 sierpnia wypowiedziały Rosyi wojnę. Za Rosyą stoi Francya, więc i jej Niemcy zmuszone były wojnę wypowiedzieć. Z Francyą związane są Belgia i Anglia, więc i te dwa państwa zostały w wojnę wciągnięte. Wreszcie w tem ogólnem zamieszaniu i Japonia zapragnęła dla siebie coś wydrzeć, dlatego w minionym tygodniu wypowiedziała wojnę Niemcom. Obecnie więc pożoga wojenna ogarnęła prawie cały świat.

Monarchia austro-węgierska zmuszoną jest prowadzić wojnę na południu z Serbią i Czarnogórą, na północy z Rosyą, na morzach wreszcie z Francyą i Anglią. Niemcy zaś mają do walczenia na lądzie i morzu z Rosyą, Francyą, Belgią, Anglią i Japonią, a wreszcie w stanie wojennym pozostają z Serbią i Czarnogórą. Ogólna liczba wojsk tych państw, które prowadzą wojny, wynosi około 20 milionów ludzi. Straszna cyfra!

W tej okropnej wojnie i nam Polakom przypadła wielka rola. Wojna z Rosyą toczy się na ziemiach polskich i Polacy podwójnie biorą

w niej udział. Naród polski, pamiętając, że w Austryi miał prawo swobodnego narodowego rozwoju, postanowił całą swą siłą dopomagać państwu do zwycięstwa nad Rosyą a równocześnie walczyć o wyswobodzenie ziem polskich przez Rosyę zagrabionych.

Może ta wojna, która wstrząsa całą Europę i zmienia granicę państw, przyniesie i narodowi polskiemu lepszą przyszłość, może będzie chociaż krokiem naprzód do politycznej niepodległości naszej Ojczyzny.

Rozwój katolicyzmu w Danii.

Kiedy sędziwy ks. biskup Euch, obecny wikaryusz apostolski dla Danii, przybył do Danii jako młody kapłan w r. 1860, było tamże tylko 749 katolików. Obecnie jest ich 12 tysięcy. Oprócz tego przebywa tam jeszcze do 14 tysięcy polskich wychodźców, którymi ks. biskup Euch zajmuje się nader gorliwie. Udało mu się dla nich sprowadzić ośmiu polskich księży, którzy zajmują się ich duszpasterstwem. Ks. biskup Euch nosi mitrę biskupią od r. 1884. Od czasów reformacyi jest on pierwszym katolickim biskupem Danii. Dzięki jego działalności prawdziwie apostolskiej katolicyzm rośnie z dnia na dzień. Przeciętnie przypada na każdy rok około dwieście wypadków przejścia na łono Kościoła katolickiego. Kapłanów liczyć można na ośmdziesięciu, a zakonników i zakonnic na przeszło pięćset. Niema roku, w którymby ks. biskup Euch nie patrzał na powstanie nowego kościoła, nowego szpitala, nowej szkoły.

Potęga Kościoła katolickiego.

Ukazał się niedawno temu rocznik kościelny wydawany przez Palotynów na rok bieżący. Ludność katolicka we wszystkich częściach świata wynosi według tego zestawienia 301,687.152 dusz. Z tego 294,066.956 przypada na obrządek łaciński, reszta należy do innych obrządków. W Europie znajduje się 637 arcybiskupstw, biskupstw, patryarchatów, wikaryatów apostolskich i bezpośrednio Stolicy Apostolskiej podległych prałatur obrządku łacińskiego (z tego 386 przypada na same Włochy) i 17 obrządków wschodnich. We wszystkich pięciu częściach globu ziemskiego istnieje 1.257 tego rodzaju stolic. Rzym według reformy przeprowadzonej przez Piusa X. ma 57 parafii, 365 kościołów i kaplic, w tem 67 poświęconych Najśw. M. Pannie, dalej 87 męskich i 122 żeńskich kongregacyj zakonnych. Liczba duchownych świeckich wynosi 550, zakonnych 890.

Pamiętajmy o funduszu

na budowę kościołów i kaplic.

Wydawca Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor Karol Holeksa.

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.